Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna
im. Ludwika Solskiego w Krakowie

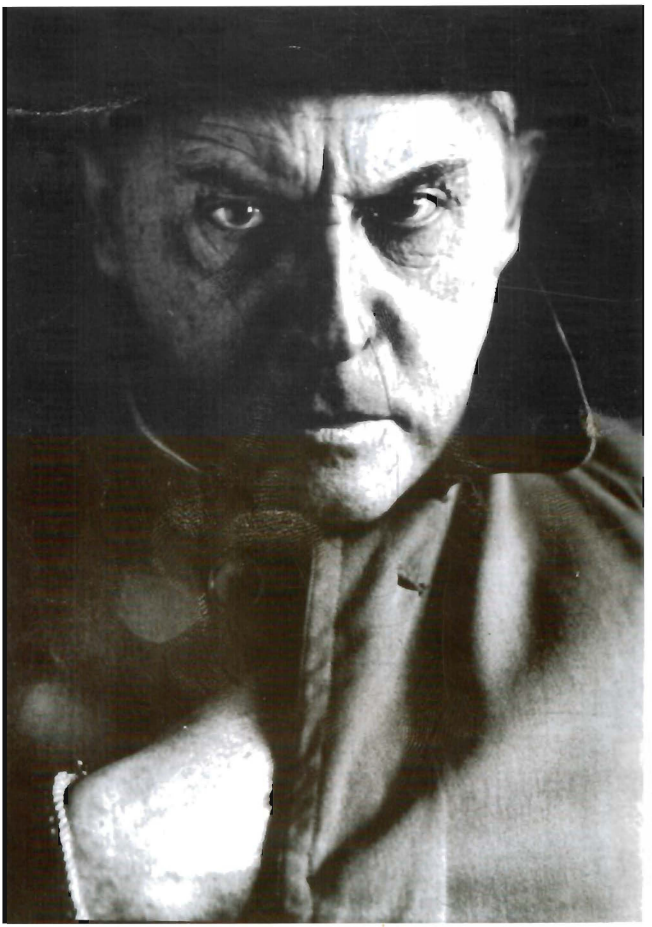

TRZECI AKT

według *Szewców*

Stanisława Ignacego Witkiewicza

Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna
im. Ludwika Solskiego w Krakowie

TRZECI AKT

według *SZEWCÓW*
Stanisława Ignacego Witkiewicza

Premiera:
12 styczeń 2002
Scena im. St. Wyspiańskiego

TRZECI AKT

według *SZEWCÓW*
Stanisława Ignacego Witkiewicza

Scenariusz, reżyseria i opieka pedagogiczna:
JERZY JAROCKI

Scenografia:
JERZY JUK - KOWARSKI

Muzyka:
STANISŁAW RADWAN

Ruch sceniczny:
JACEK TOMASIK

Asystenci reżysera:
Agata Duda-Gracz (IV r. WRD)
Michał Kotański (IV r. WRD)

Asystent scenografa:
Iwona Bołądź

Wymowa:
Wanda Kruszewska
Impostacja:
Zofia Szafrańska

Spektakl dyplomowy IV roku
Wydziału Aktorskiego

Spektakl trwa 2 godz. i 15 min, jedna przerwa po 85 min.

Obsada:

Sajetan Tempe - **Jacek Joniec**
Czeladnik I - **Krzysztof Olchawa**
Czeladnik II - **Mateusz Dewera**
Księżna Irina Wsiewołodowna
Zbereźnicka-Podberezka
- ~~Ewelina Starejki~~ WERA SKRZYPCZAK
Prokurator Robert Scurvy
- **Wojciech Leonowicz**
Lokaj Księżnej, Fierdusieńko
- **Marcin Stec (III r. WA)**
Hiper-robociarz
- **Michał Sitarski (III r. WA)**
Dygnitarze:
Towarzysz X
- **Mariusz Bulski (III r. WA)**
Towarzysz Abramowski
- **Mariusz Zaniewski (III r. WA)**
Józef Tempe - **Bartłomiej Chowaniec**
Puczymorda - **Sebastian Owczarek**
Kmieć - **Sławomir Popek**
Kmiotek
- **Krzysztof Zarzecki (II r. WA)**
Dziewka Bosa - **Monika Strzelczyk**
Chochoł, Bubek
- **Dominik Stroka (III r. WA)**
Dziarscy chłopcy:
Mariusz Bulski, Sławomir Popek, Dominik Stroka, Mariusz Zaniewski, Krzysztof Zarzecki

WITKACEGO PORTRET WIELOKROTNY

Fragmenty dyskusji z udziałem Janusza Deglera, Jana Kłossowicza, Konstantego Puzyny, Grzegorza Sinki i Lecha Sokoła, opracował Andrzej Multanowski, *"Teatr"* 1985, nr 6, s. 3-16.

KONSTANTY PUZYNA: Jeden z podstawowych kłopotów, związanych z wystawieniem sztuk Witkacego, polega na niedoczytywaniu do końca struktur dramatycznych. Jest w tych sztukach pewien rytm, który sprawia, że konflikty narastają, to rozmywają się nagle - i tego teatr na ogół nie potrafi pokazać. Reżyserzy nie dają sobie rady z tym, co uważają za błędy w sztuce, a co u Witkiewicza było próbą przełamywania szablonu - tego szablonu, z którego do dziś korzysta na przykład Mrożek. Nie wiem, czy łamiąc szablon, Witkiewicz miał rację, czy jej nie miał - ale na tym przede wszystkim polegała jego awangardowość. [...]

JAN KŁOSSOWICZ: Wracając do wątku podjętego przez Puzynę, gdy mówił o *Matce* Jarockiego. Dla mnie osobiście, gdybym miał wybrać najlepsze przedstawienie Witkacego, najbardziej zamknięte, skończone, takim

przedstawieniem będzie również druga wersja *Matki* Jarockiego. Jeśli w pierwszej wersji reżyser uległ wyraźnie modzie na pokazywanie Witkacego za pomocą środków pozaaktorskich - światła, dekoracje, działania me-

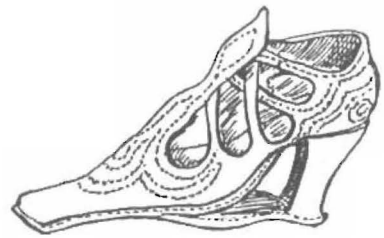

chaniczne, sufit, który zgniata głównego bohatera - to w drugiej wersji poszedł on zdecydowanie w kierunku większego równouprawnienia wszystkich elementów inscenizacji i na pierwszy plan wysunął aktorstwo. Oczywiście mamy tu i spowijającą wszystko włóczkę i "grającą" szafę, ale ta szafa nie jest sama w sobie przedmiotem, tylko służy aktorowi: to, co z nią wyprawia Walczewski, jest równie ważne jak jego monologi.

Wydaje mi się, że właściwie tylko raz udało się Jarockiemu i zespołowi, z którym pracował, znaleźć taki sposób traktowania roli, zwracania się do widza, poczucia plastyki gestu, który jest absolutnie daleki zarówno

od jakichś "wariactw pseudoawangardowych", jak i czysto cielesnej ekspresji, lecz jest naprawdę związany z postacią i z tekstem - jest po prostu nośny. I dlatego *Matka* staje się tu nagle całkiem zrozumiała, staje się tą jakością teatralną, której ciągle poszukujemy.[...]

Warsztat szewski, miniatura z Kodeksu Behema

PUZYNA: Zgłosiłbym tutaj pewną propozycję pod adresem teatrów. Może lepiej by było mniej myśleć o sprawach inscenizacji, a staranniej zająć się - aktorstwem? Od dwudziestu paru lat gra się Witkiewicza, były ciekawe spektakle, owszem, ale prawie nie zdarzały się wybitne kreacje aktorskie. A przecież w tej dramaturgii są wspaniałe role, już nie mówię o *Matce*, ale i *Szewcach*, i w *Kurce Wodnej*, i w *Onych*, i w *Bezimiennym dziele*. I ten materiał aktorsko-reżyserski ciągle jeszcze traktowany jest powierzchownie.

Szewc paryski z XVII w., obwieszony akcesoriami zawodowymi

JANUSZ DEGLER: [...] Kiedyś mówiłeś, że Witkacego gra się numerami, i miałeś na myśli przede wszystkim inscenizację. Z tego, co dzisiaj obserwuję, wynika, że granie Witkie-

wicza polega przede wszystkim na posługiwaniu się numerami aktorskimi; bardzo powierzchownymi i właściwie motywowanymi jedynie przeświadczeniem, o którym tutaj mówiliśmy - że Witkacy to komediopisarz, to autor, który musi śmieszyć, ponieważ publiczność przychodzi przede wszystkim po to, żeby się na jego sztukach bawić. W związku z tym dochodzi do sytuacji zupełnie żenujących, jeśli idzie o poziom spektaklu i o poszczególne role (nie mówiąc już o tym, że jest to - z punktu widzenia aktorskiego - bardzo trudny problem: jak grać postacie, które nie mają tradycyjnej ciągłości psychologicznej, a motywacja działania nie jest w pełni "realistyczna").

KŁOSSOWICZ: [...] trzeba je bardzo dokładnie analizować, bo są one niezwykle mocno

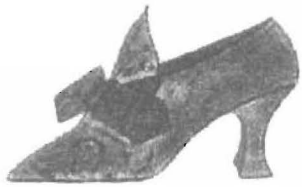

zbudowane, a przy tym bogate i złożone. To nie są uproszczone stereotypy, tylko powtarzające się stale osobowości, będące nośnikami pewnych, przypisanych im przez Witkacego, treści i skojarzeń.

PUZYNA: To prawda, że mamy tu do czynienia z takim Hamletem rozpisanym na kilka sztuk, powiedzmy - z różnymi Tytanami, którzy składają się na wspólny typ. Zachodzi jednak niebezpieczeństwo, że teatry mogą potraktować ten typ jako szablon i jak ze sztancy będą produkować kolejnych Tytanów, "numer" Tytana.

Szewc z 1799 r.

KŁOSSOWICZ: Chodziło mi też o to, że podejście reżyserów i aktorów do postaci Witka-

cego jest niesłychanie sztampowe. Gramy Tytana - w związku z tym z postaci bierzemy to, co się od razu narzuca, to, co zewnętrzne. Czy to więc będzie Wścieklica, czy Tumor Mózgowicz - aktor demonstruje siłę, tupie nogą, robi miny. A przecież bohaterowie Witkacego niosą ze sobą i całą masę myśli, i skojarzeń, i pewnych działań uzasadnionych psychologicznie. To są role niesłychanie bogate, to swego rodzaju ramy, w które Witkiewicz wpisuje mnóstwo pasjonujących obserwacji i sądów o ludziach, trzeba więc sobie zadać niemały trud, żeby zanalizować - co ona nam mówi, co ona znaczy, czym rzeczywiście może być na scenie, w tej czy innej sztuce. Natomiast u nas podchodzi się do tej sprawy jak najprościej i w gruncie rzeczy każda taka postać jest w każdym przedstawieniu podobnie schematycznie zagrana. Jedynie - jak mówiłem - druga inscenizacja *Matki* Jarockiego jest dla mnie przykładem właściwej analizy utworu, gdzie podstawową sprawę stanowi interpretacja postaci.[...] Wydaje mi się, że jeżeli w tym jubileuszowym roku reżyserzy mają poważnie myśleć o Witkacym, to muszą myśleć nie o różnych pomysłach inscenizacyjnych, nawet nie o jakiejś ogólnej interpretacji, tylko o zrozumieniu konkretnego utworu, który biorą na warsztat, o tym - jak budować rolę, jak odczytywać postacie, jakimi środkami pokazywać je we współczesnym teatrze.

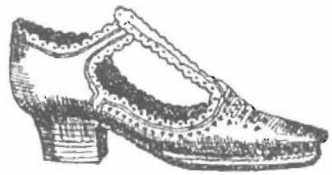

LECH SOKÓŁ: Co do aktorstwa, to wspomniałbym, że pewne nieliczne przykłady już mamy, tylko brak nam dalszego ciągu. Mam tu na myśli Walczewskiego, mam tu na myśli Ewę Lassek jako Matkę i Krafftównę, która zagrała w *Kurce Wodnej* w sposób bardzo interesujący.

PUZYNA: Ja bym tu jeszcze dodał - mimo zastrzeżeń co do spektaklu - Mikołajską w *Matce* Axera i wspaniałą Jankowską-Cieślak w szkolnym spektaklu Jarockiego. Była to najlepsza Matka, jaką kiedykolwiek widziałem. Grana z poczuciem groteski, ale całkowicie wewnętrznym: bez chwytów zewnętrznych w mimice czy w charakteryzacji. Młoda dziewczyna zgrała staruszkę - i była stara,

i śmieszna w dodatku. Jak to zrobiła - nie wiem, ale to było to, o co chodzi.

JAN BŁOŃSKI

SZEWCY[1]

Przypatrzeć się końcu świata jest nie zawsze przyjemnie, ale na pewno warto. Tym bardziej że dzieje się on tuż blisko, w szewskim warsztacie, gdzie zebrali się - dla niepoznaki? - rewolucyjni działacze, stróżowie społecznego porządku i także - złaknioną silnych wrażeń arystokratka, której wdziękowi, inteligencji i seksapilowi nikt nie potrafi się oprzeć. [...]

Gniewnemu ludowi przewodzi Sajetan Tempe, samouk, "socjał", działacz w dziewiętnastowiecznym jeszcze stylu... Podobnie staroświecki - jeśli tak mam powiedzieć - jest "lud uciśniony": każe myśleć raczej o pracownikach rzemiosła albo robotniczej "arystokracji" aniżeli o nieuczonym proletariacie. Chłopi, jeśli się w ogóle pojawiają, to w roli "kmiotków narodowych", "wiejskich chamów", "krnąbrnych i konserwatywnych" (D II 536). Siły postępu, jak to kiedyś mówiono, zdają się więc raczej heterogeniczne. Składają

[1] Fragmenty z: J. Błoński, *Witkacy. Sztukmistrz, filozof, estetyk*. Kraków 2001, s. 236 - 243.

się raczej z rozmaitych biedaków-najemników aniżeli świadomych proletariuszy. [...]

Państwo trzyma się na administracyjnej przemocy, której przedstawicielem jest prokurator Scurvy: dość wsłuchać się w nazwisko, aby pojąć uczucia, którymi darzy Witkacy strażnika porządku. Kogo Scurvy strzeże? Ano tych, którym dobrze: najbardziej zaś rażą zawistne oko arystokraci. Urodzili się "lepsi" i tą lepszością drażnią: cóż dopiero, kiedy pochodzą z kresów czy z Rosji po prostu! I już mamy demona piękności i rozpasania, księżnę Irinę Wsiewołodownę Zbereźnicką Podberezką, bardzo piękną szatynkę, niezwykle miłą i ponętną (D II 510). Słodka na pozór,

jest księżna żywym wcieleniem kobiecego demonizmu... ale także piękności, inteligencji, odwagi w kaprysie i wyuzdaniu. To modliszka, która przykuwa i pożera samców, ale także statystka, która przewiduje przyszłość

jak Pytia... Słowem, bestia prawdziwie niezatapialna, skoro po przewrocie przyda się jeszcze towarzyszowi X... i Abramowskiemu. Co za degrengolada wiecznej kobiecości! Tej kobiecości, co miała ciągnąć nas wzwyż, kończy zaś nieledwie w rynsztoku. [...]

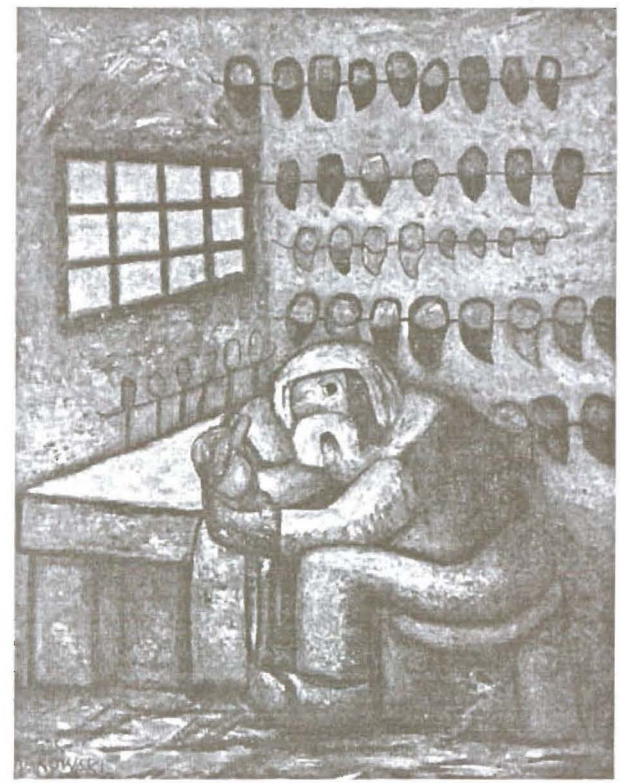

Tadeusz Makowski
Szewc (Le Sabotier), 1930

Wszyscy starają się nie "podpaść" historii: w tym celu gotowi są do kłamstwa lub pokornego podporządkowania. Daremnie! Rewolucja, ściślej zaś mówiąc, historyczna konieczność - zdołają zawsze "dogonić" proces zrównania i ujednolicenia ludzkości. [...]

Jakkolwiek to dziwnie zabrzmi, Witkacowscy *Szewcy* nie są wcale dalecy od teatru epickiego, ujętego szeroko, nie tylko w duchu Brechta: epickie "ja" pojawia się przecież także u Brucknera, Wildera i wielu innych. We wszystkich tych wypadkach teatr opowiada o zdarzeniach bardziej, niż je ucieleśnia [...]. Przynosi widzom jakąś wiedzę, w tym wypadku historyczną, nie budzi natomiast empatii i nie rozpala w widowni gwałtownych wzruszeń. Tok akcji zostaje niejako przeciw-

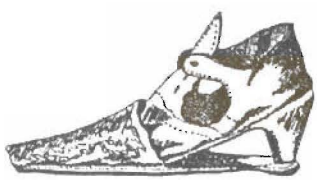

stawiony zdarzeniom, nie zaś - przeniesiony w środek akcji. Wszystko to są oczywiście cechy teatru epickiego... W tym jednak różnica, że u Witkacego wszystko kończy się nie-

odmiennie i nieodwołalnie w grobie... a także poniżeniu, niestety... [...]

Odnosi się wrażenie, że Witkacy nie tyle przewiduje przyszłość (mniej lub bardziej szczegółowo), ile zna dokładnie nieuchronne wydarzenia przyszłości. Świadomie czy nieświadomie przepowiada dokładnie i bezdyskusyjnie, co m u s i się we współczesnym świecie (czy we współczesnej Europie) wydarzyć. Rozpad dotychczasowej cywilizacji nie jest dla Witkacego wielce prawdopodobnym domysłem, ale prawem historii, której rozwój - o ile można to nazwać rozwojem - można uznać za prawo natury. Podobnie jak kwiat rozkwita i owoc wydaje, tak samo wybitne (= wydające owoc) starania ludzkie załamują się pod naciskiem (czy niezrozumieniem) potrzeb i żądań tłumu, który pragnie natychmiastowego zadowolenia i gratyfikacji... kosztem, rzecz jasna, owych intelektualnie i estetycznie zdolniejszych (= bardziej twórczych) jednostek. [...]

Szewcy stanowią przykład dramaturgii osaczenia: postacie pozostają bezradne wobec losu tyleż okrutnego, co nieuchronnego.

Nie wszystkie jednak kończą się śmiercią: przeciętnie godzą się z powolnym zbydlęceniem, z zanikiem filozofii, religii, sztuki przede wszystkim. Czeka je zatem śmierć duchowa... nie muszą jednak zdawać sobie w pełni z tego sprawy, co je nieuchronnie czeka. Proces mistyfikacji i zanik uczuć wyższych trwać może jakiś czas... poza tym zresztą ludzie nie będą zdawać sobie sprawy ze swojego upadku.

Tymczasem jednak postacie Witkacego gadają i gadają: tylko tym mogą zaznaczyć

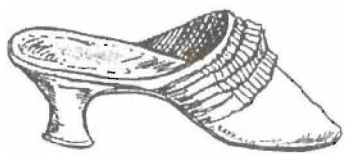

swe istnienie, straciły już przecież kontakt z rzeczywistością społeczną czy wpływ na nią. Ale tym chętniej spowiadają się ze swoich wyczynów, marzeń i pożądań... częściej paskudnych niż budujących. Zarówno postacie, jak sam narrator tracą poczucie przyzwoitości. Jedyne, co ich jeszcze obchodzi to (prócz groźby śmierci) przyjemności stołu i łoża... im wulgarniejsze, tym smakowitsze... ale też, niestety, banalniejsze. [...]

"Coraz więcej jest na tym świecie pyknikow. Ma se radio, ma se stylo, ma se daktylo, ma se brzucho i nieśmierdzące, niecieknące ucho, ma se syćko jak się patrzy - czego mu trza? A sam w sobie jest ścierwo podłe, guano pogodne, przebrzydłe. To je pyknik, wis? (...) A ja to sam nie wiem, jaki jestem, pyknik, czy schizoid" (D II 516).

Takie są marzenia sfrustrowanych Szewców. Czy mogą się spełnić? Bardzo wątpliwe, choćby dlatego, że Szewcy nie potrafią ich zwerbalizować. W dziwacznym narzeczu niedouczonych proletariuszy miesza się Marks z Kretschmerem, góralszczyzna z francuszczyzną, łacina ze zmyśloną przez Witkacego polszczyzną robotników czy chłopów... [...]

Szewcy nigdy nie zrozumieją świata, ponieważ nie znają języka, którym można by uchwycić jego bogactwo i rozmaitość. Chwytają się więc coraz głupszych (bo prostszych) uzasadnień swojej niedoli. [...]

Słowem, postacie tak podupadły - moralnie i intelektualnie - jak tylko możliwe. Ale to przecież na nich spoczywa cała witkiewiczowska tragikomedia! [...]

Notka dotycząca układu tekstu

Gorzka bajka Witkacego o "trzech przedstawicielach ręcznego rzemiosła" i "księżniczce rosyjskiej - małpie metafizycznej" oraz "skociałym pseudoburżuju" Scurvy - poddaje w wątpliwość prawdopodobieństwo wymyślenia przez jakichkolwiek uzdrowicieli ludzkości - jakiegoś rozsądnego modelu świata, w którym byłoby znośnie i do wytrzymania zarówno całym społeczeństwom, jak i istnieniom poszczególnym.

W tym scenariuszu (jak i w przedstawieniu), zastanawiają się szewcy jak "wytrzymać istnienie" - już po zdobyciu władzy, po zakosztowaniu uroków panowania, rządzenia - po rewolucji.

Trwanie w tej rzeczywistości wydaje się im niesłychanie trudne, a przede wszystkim: niejasne, niezręczne i niepokojące.

Coś, pewnie pamięć, podpowiada im sięgnięcie do przeszłości. Pamięć mitologizując przeszłość wskazuje na "pracę" jako źródło wielkich radości; pracę i filozofię, a raczej amatorskie szewskie dywagacje.

Wracają więc do przeszłości, także po to, by uzupełnić nią, wyjaśnić niezborną teraźniejszość.

W ten sposób wkraczają na teren Witkacowego p i e r w s z e g o a k t u - czasu swego "czystego początku" - pierwszych marzeń o świecie równości i sprawiedliwości, pierwszej szewskiej elementarnej, ręcznej pracy.

Kiedy ponownie znajdą się w rzeczywistości "bazowej", tam gdzie niby - to współrządzą i panują, dwóch z nich (Czeladnik I i II) będzie już myślało inaczej: wyniosą z wycieczki do pierwszego aktu przekonanie, że sprawcą wszystkich ich frustracji i zagrożeń jest ich "mistrz", Sajetan. Wiedzą już co należy z nim zrobić. Trudność polega jedynie

na werbalizacji pomysłu, bo to ma być ideologiczne uzasadnienie wyroku, umożliwiające "legalne" przejęcie władzy. Te ich trudno-

ści wykorzystuje Sajetan uciekając "we wspomnienia" do ich wspólnej kombatanckiej przeszłości i do drugiego aktu, jednocześnie do wspólnej wreszcie i zwycięskiej rewolucji. Po przerwie, drugą część przedstawienia zaczną Czeladnicy z katowskim toporem w ręku.

Te harce pamięci szewców, mają szansę nałożyć się na siatkę wspomnień, nas widzów i w ten sposób wspomóc tę oczywistość, że Witkiewicz w *Szewcach* opowiada ciągle o "narastającej przeszłości, poszerzającej się nieustannie o absolutnie nową teraźniejszość".

Sponsor:

Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna
im. L. Solskiego w Krakowie

REKTOR **prof. dr hab. Jacek Popiel**
PROREKTOR **prof. Anna Polony**
DZIEKAN WA **prof. Krzysztof Jędrysek**
DZIEKAN WRD **prof. Mikołaj Grabowski**
DYREKTOR ADMINISTRACYJNY
mgr Franciszek Gałuszka

TEATR PWST

ul. Straszewskiego 22, 31-109 Kraków
Informacja i rezerwacja biletów:
Sekcja Promocji – tel./fax (012) 430-15-92,
422-18-55 w. 30 i 31, fax 422-02-09
Magdalena Krawczyk, Stanisław Czecz

ZESPÓŁ TECHNICZNY:

Kierownik techniczny: Ryszard Hodur
Inspicjent: Iwona Kołodziejczyk
Światło: Dariusz Litwin, Krzysztof Janik,
Dźwięk: Mariusz Skóra, Leszek Cyganiewicz,
Brygadier sceny: Andrzej Śmiałek
Pracownia krawiecka:
Genowefa Windak, Krystyna Bojeczko
Pracownia stolarska: Zbigniew Korbel
Pracownia bufatorska: Stefan Marecki